

## Świadczyć o Jego miłości - świadectwo s. Eugenii

Trudno jest mówić o powołaniu, bo ono zawsze jest i do końca życia pozostanie tajemnicą. I tak jak nie da się powiedzieć, kiedy zaczęła się wiosna, tak niemożliwą rzeczą jest określenie momentu, w którym Pan przyszedł pod drzwi serca i zapukał. Nie spodziewałam się nigdy, że moje życie nabierze takich obrotów, dlatego za każdym razem, gdy zgłębiam drogi, którymi Pan mnie prowadzi, wiem, że całe to dzieło jest cudem.

Przyszłam na świat w domu, w którym podtrzymywano tradycje religijne, dlatego byłam ochrzczona krótko po urodzeniu, ale na tym moje życie religijne się skończyło. Takie bowiem były wymagania czasu i miejsca, które określały zasady życia: religia uważana za truciznę i negowana, a nawet prześladowana. Dlatego też nigdy ani w szkole, ani w domu nie słyszałam o Bogu.

Życie mojej mamy tak się pokręciło, że już w dwa lata po ślubie ( na szczęście tylko cywilnym) została ze mną sama. Teraz, z perspektywy czasu, wiem, że było to darem Boga, który oszczędził nam wielu cierpień, łez i scen, które raniąc pozostawiają niezatarty ślad w psychice. Wzrastałam więc w atmosferze ciszy i spokoju, w większości pozostawiona sama sobie. Środowisko osób dorosłych, w którym przyszło mi żyć, nie pozostawiało mi wyboru, dlatego bardzo wcześnie musiałam się stać dorosłym dzieckiem, które wie, co należy mówić i jak się zachować. Zawsze i wszędzie oczekiwano ode mnie najlepszych rezultatów i ja sama wierzyłam, że to jest dobro, do którego należy dążyć. Za swoje przyjęłam marzenia mojej mamy, która chciała, żebym ukończyła szkołę ze złotym medalem za naukę, a potem - wyższe studia z zakresu prawa. Miałam więc bardzo ambitne plany, a jako że Bóg - wówczas wciąż jeszcze ukryty dla mnie - nie skąpił mi zdolności, nauka nie była dla mnie ciężarem ponad siły.

Nadszedł jednak czas, w którym zaczęłam dostrzegać świat relacji międzyludzkich, stawiałam coraz mocniej pytanie o przyszłość, o sens życia i widziałam, że to wszystko, czemu się z zapałem poświęcam, jest tylko środkiem. Jaki jest jednak cel tego wszystkiego? Postrzegałam siebie jako osobę, która mimo wielu uzdolnień, jest bardzo samotna i zamknięta w sobie. Życie nie nauczyło mnie zabawy, dlatego źle się czułam w grupie. Moja mama troszczyła się o materialne zabezpieczenie życia, dlatego nigdy nie miała czasu by ze mną porozmawiać tak po prostu. Moi koledzy i koleżanki cenili we mnie najbardziej pilność w nauce, a raczej możliwość odpisania, więc jako osoba nawet nie wchodziłam w grę. Zawsze na wszystkie tematy miałam swoje zdanie i trudno mi było pogodzić się z kimś, kto miał inne. Byłam osobą trudną, wręcz nieznośną. Wiedziałam o tym doskonale, dlatego pytanie o sens życia stawało się brzemieniem nie do uniesienia.

Pojawiła się myśl o samobójstwie. Czekałam tylko na jakąś większą sprzeczkę w domu, na jakieś wymagania ponad siły, żeby wyskoczyć z okna. Wysokość siódmego piętra nie wydawała mi się straszną, ani perspektywa końca życia. Teraz, gdy patrzę

na to doświadczenie, wiem, że dzięki niemu mam większą wyrozumiałość do ludzi młodych, którzy nie radzą sobie sami z odpowiedzią na trudne pytania i często reagują buntem i wrogością do wszelkich systemów. Na własnej skórze doświadczyłam bowiem, że jedynie akceptacja i miłość może uratować człowieka, który się zbliża do krawędzi parapetu, na którym stoi.

I właśnie w tym tak trudnym dla mnie momencie w moim życiu pojawili się ludzie, którzy wydawali mi się być inni, lepsi, ludzie, którzy robili coś, co było dla mnie niezrozumiałe - odkryli przede mną kotarę, która zasłaniała istnienie Kościoła w świecie otaczającym. Nagle do mojej świadomości dotarł fakt, że w moim rodzinnym mieście jest wiele kościołów, które nie stoją puste. Czasy się zmieniły i powoli do szkół wchodziła nauka religii. Pamiętam moją pierwszą "wizytę" w kościele. Weszłam za mamą i uczyniłam ręką zamoczoną w wodzie święconej znak podobny do tego, co ona, czyli znak krzyża, tylko że lewą ręką (ale dla mnie to nie miało znaczenia), zorientowałam się jednak, że coś było nie tak, gdy zobaczyłam zdziwioną minę księdza, który obserwował nas z konfesjonału. Jakiś czas po tym mama zadała mi pytanie, które mnie zaskoczyło: czy chciałabyś przystąpić do I Komunii Świętej? Dla mnie te słowa nie znaczyły wówczas nic. Zrozumiałam jedynie, że jest to coś, co w życiu można "zaliczyć" dodatkowo. Mama zapytała księdza, który przygotowywał dzieci w parafii do komunii świętej o wymagania i przekazała mi kartkę z kilkoma pytaniami katechizmowymi i modlitwami, których miałam się nauczyć na pamięć. Myślę, że w tym miejscu warto dodać, że językiem, w którym rozmawiałam od urodzenia i którym się posługiwałam na co dzień był język rosyjski, a modlitw miałam się nauczyć po polsku... była to dla mnie czarna magia. Nikt z moich najbliższych nie potrafił mi wytłumaczyć sensu tych modlitw, a mi też nie zależało na tym. Żadnej katechezy przygotowawczej nie było, więc nie rozumiałam nawet tego, czym w ogóle jest obrzęd przystępowania do komunii świętej. Pamiętam, że gdy drżąc ze strachu przed egzaminem, przyszłam do zakrystii, ksiądz kazał mi powiedzieć jakieś dwie modlitwy i wymienić istniejące sakramenty. Potem dowiedziałam się o terminie spowiedzi przedkomunijnej i o dniu komunii. Gdyby ktoś racjonalnie myślący zapytał mnie wówczas, po co to robię, ucząc się jakiejś "chińszczyzny" nie wiedziałabym co odpowiedzieć. A teraz wiem, i jestem przekonana, że było to pierwsze mocne pociągnięcie Bożej łaski.

I w tym momencie można by napisać piękne zakończenie, ale na tym moja przygoda z Kościołem się nie skończyła. Zawsze stawiałam sobie i ludziom wysokie wymagania i wchodząc do społeczności Kościoła, o której miałam niewyraźne pojęcie, ale oczekiwałam czegoś więcej, zawiodłam się, bo nagle się zetknęłam z tłumem, który na Mszy Świętej, pchając się do komunii jest w stanie zdeptać tych, którzy stoją na drodze jako przeszkoda. Szybko więc mój zapał przygasł. Zostało jednak jakieś pęknięcie, które wołało za Bogiem. Szukałam Go, bo sercem czułam, że jedynie jakaś Siła, która panuje nad światem, ma moc nadać mojemu życiu sens. W ten sposób zwróciłam się w stronę wróżb, chiromancji i horoskopów. Ale na tych namiastkach też się szybko zawiodłam - coraz częściej wracała myśl o skończeniu z tym wszystkim

raz na zawsze.

Bóg jednak śledził moje kroki i myśli, widząc również wysiłki mojej mamy, która podobnie jak ja bezowocnie Go w swoim życiu szukała. Wiem, że to właśnie On pewnego niedzielnego popołudnia skierował jej kroki do naszego parafialnego kościółka, gdzie usłyszała coś, co w bardzo krótkim czasie odmieniło nasze życie. Były to katechezy ewangelizacyjne jednego z ruchów w kościele, jakim jest Neokatechumenat. W swoim życiu słyszałam już wiele opinii na temat tego ruchu. Wiem jednak, że w tym konkretnym momencie mojego życia żaden inny by do mnie nie dotarł z taką mocą.

Dopiero we wspólnocie, do której z zapałem weszłam (także moja mama) usłyszałam o Bogu, który jest Miłością i który za mnie, grzesznika, oddał swoje życie na krzyżu. Tam odkryłam sens Eucharystii i sakramentu pojednania. Nagle się poczułam jak człowiek umierający z pragnienia na pustyni, który nagle się znalazł przy tryskającym źródle wody żywej. Upajałam się szczęściem bycia częścią Chrystusowego Kościoła. Stawałam się innym człowiekiem. Miałam wówczas szesnaście lat. W swoim ogromnym pragnieniu poznania nauczania Kościoła, w ramach wyjątku, zostałam przyjęta do Kolegium Katechetycznego. Głęboko w sercu byłam nieskończenie wdzięczna Bogu za to, że tak bardzo odmienił moje życie. Nie umiałam jednak okazać swej wdzięczności, aż pewnego razu usłyszałam modlitwę o powołania do życia zakonnego i poczułam, że chodzi o mnie. Przez prawie dwa lata walczyłam z tym wezwaniem, gdyż podobnie jak wiele moich znajomych, marzyłam o założeniu prawdziwie chrześcijańskiej rodziny, otwartej na przyjęcie nowego życia. Bóg jednak nie ustępował. On wiedział, że wybiorę jego miłość ponad miłość ludzką. I jestem szczęśliwa, idąc za Nim w życiu zakonnym, bo służąc innym, mogę świadczyć o Jego miłości wobec ludzi, którzy podobnie jak ja kiedyś, błądzą, szukając Drogi, Prawdy i Życia.

s. Eugenia misjonarka Chrystusa Króla